



Cena N-ru pojed. 20 gr.

Pren. r6czna 2 z1.

Serce Jezusa źródło wszelkiej pociechy — U stóp Hostji —
 Błogosławiona Jolenta — Modlitwa — Święty więzień — Śladami
 Serafickiego Ojca — Sen duszy — Podziękowania i prośby — Naj-
 cenniejsza zguba — Zapomniany skarb — Kronika — Kronika mi-
 syjna — Żywy Różaniec jako sposób ożywienia życia duchowego
 Sakwa żebracza za królewski dżadem.

CZEM JEST MILCZENIE?

Milczenie jest rajska latarnią. W tej latarce ukry-
 waj światło, jakie otrzymujesz od Boga na modlitwie,
 lub w jakikolwiek inny sposób. Pan Bóg ma wiele spo-
 sobów na zapalenie nowych promieni światła w du-
 szach naszych. Kto wiarą żyje, posuwa się codzień, co
 godzinę coraz dalej ku poznaniu Boga, rzeczy wiecz-
 nych i marności tej ziemi.

Ale te światła niebieskie tylko w latarce milcze-
 nia bezpiecznie świecić będą i opromieniać ci drogę życia.

Lękaj się otwierać tej latarni wtedy, gdy wiatr
 rozproszenia wieje, bo ten łatwo zagasi światelko twoje...

Któż jest tak nierozważny, by mając odbyć daleką
 podróż wśród ciemnej nocy, wybierał się z świecą nie
 zamkniętą w latarni. Cóż uczyni ten nierozsądny po-
 dróżny, gdy mu wśród drogi światło zagaśnie? —

Tak nierozważnie postępują ci, którzy nie umieją
 trzymać języka za zębami i w rozprószeniu pędzą życie
 swoje. Dziwią się potem, że im tak ciemno, że ścieżki
 do prawdziwego szczęścia wewnętrznego, do zjednocze-
 nia się z Bogiem odnaleźć nie mogą.

Drogę życia nie można brać na żarty. Raz jeden
 tylko odbywać ją mamy. Gdzie zajdziemy, tam na wieki
 zostaniemy!... Idźmy więc ostrożnie! Nieśmy zawsze
 przed sobą światelko wiary, nadziei i miłości — nieśmy
 go w latarni milczenia, bo bez niej — chociaż trafić
 z trudnością możemy do zbawienia, lecz nigdy do świę-
 tości! Kto widział duszę gadatliwą, a świętą?...

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Serce Jezusa Źródło wszelkiej pociechy

W raju człowiek został obdarzony władzą panowania nad całą naturą; zarówno był mu posłuszny nikły robaczek jak i lew potężny. Adam niestety nie zadowolił się tem wszystkim, czem go Bóg obdarzył. Pragnął poznać dobro i zło, chciał dorównać Bogu i włożyć diadem królewski na swoją skroń, lecz schwytyany na gorącym uczynku, został wyrzucony precz z „ogrodu rozkoszy“.

I poszedł człowiek na tułaczkę, na pustą dziką ziemię, obarczony przytem przekleństwem Bożem: „głogi i ciernie rodzić ci będą i będziesz pracował na kawałek chleba w pocie czoła, aż wrócisz do ziemi, skąd wzięty jesteś“!...

Poszedł skazaniec na trud i znój, na cierpienie i zawody, na głód i chorobę, na walkę i śmierć.

„Ziemia przeklęta Ci będzie“!

Tysiące lat błąkała się ludzkość po manowcach ciernistych dróg, wśród ponurej ciemności bez przewodnika, bez celu, jak okręt wśród fal oceanu, bez sternika z strzaskanym żaglem.

Zapomniano z czasem o pierwotnej ojczyźnie, skąd człowiek został wygnany, zapomniano również o Stwórcy swoim.

Wspomniał nareszcie Bóg dobry na swe wyrodne, lecz drogie sercu Jego syny i żal Mu było straty dusz nieśmiertelnych, ginących na wieki.

Wysłał więc Bóg Syna Swego na świat, aby On pocieszył znękaną ludzkość, wprowadził ją na nowe

tory życia i wskazał jasną jutrzeńkę zbawienia. Przycnodzi niezawodnie Syn Boży Jezus Chrystus w ludzkiej postaci do rodzaju ludzkiego. Niestety — człowiek nie uznał swego Zbawiciela, a nawet Go zamordował. Dobry Jezus atoli nie rzucił powtórnie przekleństwa na ludzkość, lecz owszem w bezkresnej swej miłości pozostał wśród nas w Eucharystji Świętej. On ukochał człowieka bez miary! Pozostał Jezus wśród nas, by nam nieść pociechę w smutku, ulgę w cierpieniach i zbawienie wieczne.

Na milionach ołtarzy, na całej kuli ziemskiej płonie miłością Serce Jezusowe, Które jak znicz pozostanie wiecznie — do końca świata. Chrystus pragnie uszczęśliwić ludzkość, pragnie, by wszyscy w czarnych chwilach życia przyszli do Niego, jako dzieci do swego ojca. On chce ten straszny wyrok zapadły na nas w raju uczynić lżejszym i zasługującym.

Niewątpliwie ciąży na nas skutek winy pierwszych naszych rodziców i od niego się nie uwolnimy nigdy.

Wystarczy rzucić okiem na świat, aby zobaczyć nędzę, cierpienie i ból ludzkości całej. — Wstąpmy do wilgotnych suterren miejskich, zajrzyjmy do szpitali, udajmy się do niskich obdartych chałup wieśniaczych, zapuśćmy się do zakamarków podziemnych, do więzień, albo wreszcie stańmy na cmentarzach — wszędzie dojdzie do naszych uszu okropne kwilenie, jęki, rozpacz, ból!

Cierpienie to hymn tego świata!... Nieubłagana rzeczywistość szydzi z porywów życia.

Miljony tomów dzieł, stosy aktów, projektów, ustaw, nieomal wszystkie karty historii narodów są wpływem i świadectwem bólu duszy ludzkiej. Człowiek z natury swej dąży do szczęścia i pragnie zrzucić z siebie więzy cierpienia — Niestety wszystko napróżno!

Jedynę jest tylko źródło na ziemi, skąd człowiek może zaczerpnąć wody ożywczej, gdzie może znaleźć rozwiązanie zagadki tajemnic życia, wytłumaczenie swych codziennych krzyżyków — to Serce Jezusa w Eucharystji. Tam każdy znajdzie ulgę, pociechę, ukojenie. Wszak to Serce obejmuje nie miliony dusz, lecz ludzkość całą. Ono jedynie potrafi otrzeć łzy, uleczyć zboleła, skołatane, rozdarte serce.

Tam się udaj i otwórz swą przeoraną cierpieniem duszę, powierz swe troski Jezusowi, a On cię wysłucha, On nie zdradzi twych tajemnic, On cię pocieszy!

Wszak Jezus sam woła z Tabernakulum:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“!

A. K.

U stóp Hostji

Hostjo mała,
Cudna, biała,
Tu przed Tobą korzę się!
Całe życie
Cicho, skrycie
Pragnę wielbić, kochać Cię!

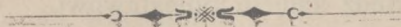
Hostjo Czysta,
Ach Ty Chrysta
Pod zastoną kryjesz Swą!
W twej bliskości,
Żar miłości,
Rozpłomienia duszę mą!

Hostjo droga,
Ty mi Boga
Dajesz, gdy spożywam Cię!
Rajskie brzaski,
Bóstwa blaski,
Napelniają wtedy mię!

Hostjo lśniąca,
A milcząca,
W Twoim blasku dusza drży!
Serce mdleje,
Promienieje,
Z oczu płyną szczęścia łzy!

Cóż miłszego
I świętszego
Hostjo, nad Twój urok, czar?!
W Tobie żyje
Choć się kryje,
Ten, co nieci w sercu żar!

Niech utonie,
I niech spłonie
Dusza moja w ogniu Twym.
Hostjo śliczna
I mistyczna,
Złącz mię rychło z Bogiem
[mym!!! S.



BŁOGOSŁAWIONA JOLENTA

Księżna polska wdowa, Klaryska (15 czerwca).

Do liczby Świętych i Błogosławionych Patronów Polski, którzy żyli w 13 wieku i obfitość łask nieba sprowadzali na naszą ojczyznę, zalicza Kościół św. i bł. Jolentę.

Błogosławiona Jolenta (w polskim języku Heleną zwana) urodziła się na Węgrzech 1235 r. jako córka króla Beli IV i Marji Greczynki, ale od 5 roku życia aż do świątobliwej śmierci przebywała w Polsce.

Bogobojni rodzice starali się o jaknajpobożniejsze wychowanie Jolenty, to też w komnacie, gdzie stała jej kolebka, codziennie odprawiano Msze św. a do piastowania małej dzieciny dopuszczano tylko osoby znane ze świętości obyczajów.

Gdy doszła 5-ciu lat, wysłali ją rodzice do Polski pod opiekę — słynącej już wówczas z wielkiej świątobliwości — starszej siostry Kingi. Obawiano się bowiem, że huczny dwór węgierski, gdzie często odbywały się turnieje i inne zabawy rycerskie, łatwo może rozproszyć młode dziewczę, a w Krakowie — zamek Wawelski z całym dworem książęcym — znany był z surowej powagi i prawie klasztor przypominał, gdyż wszyscy jego mieszkańcy należeli od niedawna do III Zakonu św. Franciszka Serafickiego.

Bliskie obcowanie z bł. Kunegundą było dla Jolenty źródłem, z którego czerpała wysoką świątobliwość, jaką w całym życiu jaśniała.

Gdy doszła lat dziewięciu, Bolesław książę Kality i Gnieźnieński zaczął się starać o jej rękę. Bł. Jolenta długo była niezdecydowana — dopiero za namową i radą bł. Kinki, która wiedziała, że jej siostra nie jest związana ślubem dziewictwa, zgodziła się dać przychylną odpowiedź księciu Bolesławowi.

Do sakramentu małżeństwa przygotowywała się bł. Jolenta wraz z Bolesławem długim postem, żarliwą modlitwą, pełnieniem uczynków miłosierdzia i przystępowaniem do Spowiedzi św. i Komunii św.

W dzień ślubu przybrała się w najbogatsze stroje, w drogocenne perły i inne kosztowne klejnoty, a potem wszystko to oddała na potrzeby kościoła i na ubogich.

Gdy z małżonkiem Bolesławem, który później otrzymał przydomek „Pobożnego“ przybyła do Kalisza, stolicy ich państwa, prosiła by najpierw odwiedzili wszystkie kościoły a dopiero potem przyjęli powitanie od szlachty, dworzan i mieszczan.

Prawie przez cały czas swego panowania zajęty był Bolesław Pobożny wyprawami wojennymi, z których dzielny ten książę wracał zawsze zwycięzcą. Ulegając dobroczynnemu wpływowi świętej Jolenty, ks. Bolesław obchodził się z jeńcami wojennymi bardzo łagodnie a swojemu wojsku nie pozwalał nigdy krzywdzić mieszkańców okolic, przez które przechodziło.

Dla poddanych a szczególnie dla wdów, sierót i ubogich, była bł. Jolenta prawdziwą matką. Sama ich odwiedzała w najbiedniejszych zaułkach miasta, udzielała całym sercem pomocy duchowej i materialnej a nawet oddawała im najniższe posługi.

Gdy książę Bolesław Pobożny wracał z zwycięskiej wyprawy przeciw Ottonowi Brandenburskiemu, w drodze ciężko zachorował i przywieziono go do Kalisza bliskiego śmierci.

Nikt nie miał odwagi powiedzieć choremu, że już dni jego policzone. Dopiero sama bł. Jolenta z zakrwawionem sercem, wyjawiała mężowi groźny stan jego zdrowia i nakłoniła go ze łzami do przyjęcia ostatnich św. Sakramentów i przygotowała go do przyjęcia śmierci z poddaniem się Woli Bożej.

Po śmierci małżonka zleciła bł. Jolenta opiekę nad państwem i nad swemi córkami Przemysławowi, bratu Bolesława, całe swe osobiste mienie rozdała ubogim i udała się do Krakowa do ukochanej siostry Kingi.

Niedługo bł. Kinga także owdowiała a na pogrzebie Bolesława Wstydliwego obydwie świątobliwe siostry ukazały się — ku ogólnemu zdumieniu krewnych i poddanych — w ubogich habitach Klarysek.

Po obrzędach pogrzebowych udały się do Starego Sącza i tam w klasztorze fundowanym przez bł. Kingę, zakonnice zostały.

Bł. Jolenta przywykła od najmłodszych lat do bogomyślności, odrazu postąpiła na wysoki stopień doskonałości zakonnej i stała się wzorem pokory, posłuszeństwa, skupienia ducha, pracowitości i miłości bliźniego dla całego otoczenia.

W postach i umartwieniach tak sobie nie folgowała, że spowiednicy i przełożeni musieli jej pod posłuszeństwem zabraniać niektórych ćwiczeń pokutnych.

Po 12-stu latach pobytu w klasztorze bł. Kinga świątobliwą śmiercią zakończyła swą ziemką pielgrzymkę. Bł. Jolenta zniosła ten bolesny cios z cichem poddaniem się Woli Bożej, ale przełożeni widząc, że wszystko w klasztorze przypomina jej drogą zmarłą i ból odnawia, wysłali ją do Gniezna do klasztoru fundowanego przez Bolesława Pobożnego. Wkrótce została obrana Ksienią tego klasztoru, a gdy mimo usilnych próśb wymówić się od tej godności nie mogła, wybrała dla siebie najmniejszą i bardzo niedogodną celkę, między kuchnią a refektarzem i tej już do śmierci nie zmieniła.

Całe jej życie, pełne umartwień i cnót wszelakich było nieprzerwaną modlitwą. Wśród pracy dziennej dusza jej ciągle wzniesiona była do Boga a po ukończeniu swych obowiązków, albo zamykała się w celi na modlitwę albo w kaplicy przed Przenajświętszym Sakramentem w bogomyślności się zatapiała,

Najmilszym i prawie jedynym przedmiotem jej rozmyślań była Męka Pańska. W rozważaniu boleści Zbawiciela znajdowała nietylko moc i odwagę do znoszenia wszelkich cierpień i krzyżów, ale stawała się nadto uczestniczką niewymownych pociech Bożych i cudownych objawień. Bł. Jolenta z głębokiej pokory milczała o tych nadzwyczajnych łaskach, to też dzieje przechowały nam jeden tylko niezwykle dowód zmiłowania Pańskiego nad jej uprzywiljowaną duszą. Było to krótko przed jej zgonem a po sześciu latach pobytu w Gnieźnie. Rozpływającej się we łzach nad Męką Zbawiciela ukazał się Chrystus Pan, jasnością otoczony, w postaci Ubiczowanego przy słupie — pocieszył ją niezmiernie i obiecał, że wkrótce za wierną służbę otrzyma chwałę niebieską. Jednocześnie miała się jej objawić Matka Najświętsza z bł. Salomeą i za wzgardę świata przyrzekła jej wieczną nagrodę.

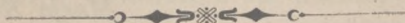
Wkrótce potem bł. Jolenta ciężko zachorowała a przepowiedziawszy dzień swej śmierci, po przyjęciu Sakramentów świętych i po udzieleniu Siostrom najzbawienniejszych nauk zasnęła słodko w Panu 11 czerwca 1298 r. Dla licznych cudów, jakimi po śmierci zasłynęła, Papież Leon XII policzył ją w poczet Błogosławionych.

MODLITWA

(wyjęta z Brewjarza rzymsk.)

Wszzechmogący wieczny Boże! Który błogosławiłą Jolentę od zaszczytów i dóbr ziemskich miłosiernie odciągnąłeś, a do zamięłowania krzyża Syna Twojego i umartwienia ciała przywiodłeś; spraw za jej zasługami i pośrednictwem, abyśmy wszystkim, co ziemskie, wzgardziwszy, szczerem sercem tego, co niebieskie szukali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa... Amen.

Hajot.



ŚWIĘTY WIĘZIEN

Zmierzch już zapada, a w mrocznym kościele
 Na szarych ścianach cień się cicho ściele.
 I tylko bije Majestat z ołtarza,
 Gdzie światło w lampce płomyczek rozżarza.
 Na tym ołtarzu kwiat silniej wonieje,
 Przed którym lampka łagodny blask sieje.

Cóż to za ołtarz?... Ach, to domek cichy
 Boskiego Więźnia, Który słodki, cichy
 I dniem i nocą przebywa tu wiecznie,
 Gdyż nas, grzeszników, ukochał serdecznie.
 Zimno i pustka — nic Go nie przeraża...
 W ciszy kościelnej słysząc głos z ołtarza:

O, pójdźcie do mnie, najwięksi grzesznicy
 Ze skruchą w sercu. Czerpcie z tej Krynicy
 Napój miłości. Ukóście pragnienie.
 Dajcie łzy żalu, ja dam przebaczenie.
 Krwią Swą i Ciałem nakarmię, napoję,
 A łask obfitych spłyną na Was zdroje!

O, przyjdźcie do mnie grzechem oślepieni,
 Ja dam wam światło. Wśród łask mych promieni
 Już nie zbłądzicie. Ja Was poprowadzę
 Ścieżyną cnoty. Utwierdzę w odwadze,
 Do walki z czartem namaszczę, uzbroję,
 Tylko... odwagi, biedne dzieci moje!

Chodźcie nieszczęsne do mnie Magdaleny,
 Dam rozgrzeszenie, skarb wielki, bez ceny,
 Lecz wy okażcie żal z szczerzej miłości,
 A pokój w duszach nazawsze zagości.
 Łzy skruchy waszej, jako perły cenne
 Skryją w me serce, morze łask bezdenne.

Duszo, czy słyszysz ten głos?... On bez końca
 Woła do ciebie. Więc jak kwiat do słońca
 Zwróć się do Pana, co w przybytku lichym,
 Chociaż Król królów jest małym i cichym.
 Stamtąd z miłością na wszystkich spogląda
 I tylko wiele, wiele serca żąda...

Marja Kaczyńska.

ŚLADAMI SERAFICKIEGO OJCA

Do umiłowania Przenajświętszej Eucharystji

W ubiegłym roku 1931, w numerze 10, 11 i 12 Pochodni gorący czciciel św. O. Franciszka, syn jego duchowny, opisał prześlicznie z jaką czcią i uwielbieniem odnosił się nasz Ojciec ukochany do Tajemnicy Ołtarza — do Przenajśw. Sakramentu. Warto odszukać zarzucone już może te trzy numery Pochodni Serafickiej, która każdego miesiąca nowe światło nam niesie — i przeczytać raz jeszcze ten miły traktacik: „Św. Franciszek z Assyżu, Czcieciel Tajemnicy Ołtarza“. Przy końcu tego traktatu znajdują się słowa: „I trzeci Zakon nie zawiedzie pokładanych w nim zaszczytnych nadziei. Musi jednak w szerzeniu czci Jezusa Utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza i w praktykowaniu częstej Komunii św., zdążać śladami Serafickiego Ojca“...

Ach to mnie niezmiernie ucieszyło i pragnę, by się wszyscy synowie i córki świętego Franciszka cieszyli, że śladami swojego Ojca trafią wszędzie. Że wnikną w tajniki naszej św. wiary i odkryją w nich najgłębsze tajemnice życia wewnętrznego.

Do tych najgłębszych tajemnic życia wewnętrznego, należy właśnie Przenajświętszy Sakrament. Szczęśliwe dusze, które rychło odgadną, że tu jest najobfitsze źródło życia duchownego i świętości! Szczęśliwe, jeśli niezbyt długo błakają się po innych niepewnych ścieżynach...

Zatem, kochani Bracia i Siostry, my wszyscy za przykładem naszego Ojca, stać się musimy duszami na wskróś eucharystycznymi. Nie przez same marzenia i pragnienia tylko, nawet nie przez głośne i wielkie czyny, lecz przez życie codzienne, powszednie, które tak łatwo zamienić można na jedną nieustanną adorację Przenajświętszego Sakramentu.

Lecz najpierw dowiedzieć się musimy, co powinno cechować dusze prawdziwie eucharystyczne.

1. Powinno je cechować milczenie

Ach o milczeniu nigdy za wiele przypominać i w niem się ćwiczyć.

Co — jak nie język, to „zło niespokojne” ten ogień, „powszechność nieprawości” burzy i spala nam wszelki gmach doskonałości, jaki tylko wybudować chcemy? — O! szczęśliwy ten, „który w słowie nie upada” — Święty Jakób Apostoł zowie go doskonałym...

I my, jeśli chcemy być duszami doskonałymi, na wskrós eucharystycznymi, musimy odznaczać się milczeniem. Jezus Eucharystyczny tego milczenia przykład nam daje. Mijają wieki całe, a On w tabernakulum milczy, jak gdyby nie żył, nie był tam wcale! Nasze języki niespokojne za lada okazją porywają się do gadulstwa i ukrócić je trudno, a po takim ciągłym gadulstwie, cóż dziwnego, że nie rozumiemy P. Jezusa, że serca nasze nie ciągną zbyt do Niego...

Pan Jezus jest i żyje w Cyborjum jako Bóg i jako Człowiek, mógłby przemówić, ma moc ku temu, a jednak, — nie czyni tego, lecz milczy!... Jeśli przemówi kiedy, to tylko głosem natchnień i do dusz również milczących, skupionych!...

Upokórzmy się za nasze wielomówstwo i przyrzeknijmy Panu Jezusowi panowanie nad językiem. Głównie przyrzeknijmy Mu, że nie będziemy obmawiać, krytykować. Gdy to uczynimy, odpadnie nam większa połowa upadków codziennych — dusze nasze oczyszczą się z wielu grzechów...

2. Dusze eucharystyczne powinna cechować cichość

Cichość — to jeden z promieni, jakie tryskają z cnoty milczenia. Jej zadaniem znieść wiele w życiu przykrości, a nie skarżyć się. O tak! nie skarżmy się na przykrość, ani na żadne cierpienia, bo Święci tem się właśnie odznaczyli, że się nie skarżyli. To ich odróżniało w życiu

codziennem od zwykłych śmiertelników. Poszli Oni w tem za przykładem Pana Jezusa, który w Męce najokrutniejszej — milczał! „A Jezus milczał” — mówi Ewangelja św. — „A Jezus nic nie odpowiadał” — „Aż się Piłat dziwował“.

Na co my, zwykle się skarżymy?

Najpierw na cierpienia fizyczne. Uważamy jakby za konieczność opowiedzieć wszystkim, co nas boli. Złóżmy z tego opowiadania ofiarę Panu Jezusowi. Przyjmujemy cierpienia i osłabienie sił jako cenny dar od Boga, który nas tak kocha, że aż krzyżem nas znaczy. Podziękujemy za ten upominek serdecznie, każdego dnia i częściej jeszcze, gdy nas stać na to i nie skarżmy się. Ukryjmy głęboko w sercu te boleści... by oczy ludzkie nie zawsze spostrzegły, co nam dolega. Niech świadkiem naszych bólów będzie Pan Jezus w Najśw. Sakramencie. On wie, co ból fizyczny, bo odcierpiał tyle w czasie Swej Męki!...

Pan Jezus nie zabrania skarżyć się, ale więcej podobna Mu się dusza cichutka która zniesie dużo i w milczeniu...

Duszę, która rozpowiada naokoło historję swych cierpień, możnaby słusznie nazwać „rozrzną i niewdzięczną“. Pan Jezus dzieli się z nią Swoim krzyżem, cierpieniami, a ona rzuca pod stopy ludzkie te skarby najcenniejsze! Tak darmo żebrzesz litości u ludzi, darmo użalas się przed nimi! Wysłuchają cię, ale — nie zrozumią twych cierpień. Często rozjątrzą twe rany — i odejdiesz smutna jeszcze więcej zboląa, a przy tem słabsza na duchu! Cierpieć wszyscy musimy, ale te tylko cierpienia duszę uszlachetniają, uświęcają, które znoszone są cicho, z miłością i z radością — i składane są w skarbcu Serca Jezusowego, Utajonego w Najśw. Sakramencie!

Skarżymy się jeszcze na ludzi.

Czasem nam się zdaje, że wkoło nas są tylko źli, nieżyczliwi, jakby spiknięci na naszą zgubę. Tymczasem tak nie jest. Bardzo często jest odwrotnie. Ludzie otaczający nas są nie najgorsi, są lepsi od nas, tylko my z nimi żyć nie umiemy. Trzeba sobie zyskiwać serca ludzkie dobrocią, pobłażliwością — wiele im przebaczyć, nie wszystko brać z najgorszej strony. Nasza miłość własna, to „ja“ rozgrymaszone jest jak wrzód ropiący i byle czem się uraża. Może tylko niechcący został dotknięty... Trzeba przeczekać chwileczkę aż odboli, nie krzycheć, nie robić gwałtów. W milczeniu prędzej się zagoi.

Nieraz tak długo nie możemy zapomnieć ludziom przykrości, które nam wyrządzili. Na dnie serca chowamy do nich żal i pewną niechęć. Dusze eucharystyczne wolne są od tych żalów i niechęci. Jedna chwila spędzona u stóp Boskiego Więźnia, po doznanej przykrości uspokaja je i przywraca równowagę, którą może na pewien czas utraciły. Jezus uczy je zapominać o wszystkim co boli — każe im nucić pieśń wdzięczności i żyć miłością. Dusze więc eucharystyczne choć zabolą z łatwością jednak przebaczą, podziękują za cierń maleńki, zapomną — i idą dalej! Nie proszą, by wolne były od cierni.. A odchodząc od Jezusa, przyrzekają nie wspominać już nikomu o doznanych przykrościach. G.

C. d. n.

Sen duszy

3

*I wiódł ją dalej
W światy nieznane!
Dziecię to było mu ukochane,
Bo tak odważnie rwało się w dal,
Nic mu na świecie nie było żal!
Przeszli pustynię i dzikie lasy,
Milkły powoli ziemskie hałasy,
Zapanowało głucho milczenie,*

Ciszą grobową!...
 Lecz idą dalej
 Nie mówiąc słowa,
 Aż przystanęli...
 Widok wspaniały,
 Dwa przeogromne szczyty tu stały.
 Jeden wysoki, bardzo wysoki!
 Prawie że sięgał aż po obłoki,
 A drugi niższy.
 I te obrazem świętości były
 Dusz, które gardząc wszelką miernością,
 Za heroiczną wciąż tęsknią cnotą.
 U stóp tych szczytów gaje uroczę,
 Piękna, powabu im nadawały.
 Gdzieniegdzie źródła czyste, przeźrocze,
 Rześkim strumykiem zgóry spływały.
 A słońko jasne, promienne stało,
 I między gaje się przedzierało.
 Ach cudny widok!
 Myślała dusza.
 Jak tu spokojnie,
 Jak rzewna głusza!
 Innych już szukać nie pragnę dróg!
 Tu mi odpocząć pozwoli Bóg!
 Na Przewodnika znów patrzy rzewnie,
 A on jej słodko, jaby królownie
 Rzeczę.
 „Ach tak! Tu twoje jest odpocznienie.
 Duch twój stęskniony, nigdy nie syty,
 Widzi przed sobą dwa oto szczyty.
 Tu już zagasisz swoje pragnienie.
 Lecz do wyboru masz jeszcze, dziecię,
 Na którym zechcesz zamieszkać szczycie,
 Odpowiedz“ ?
 Chwili się jednej nie namyślała
 Podniósłszy rękę,
 Na ten najwyższy szczyt pokazała.
 I w jakimś dziwnie błogiem natchnieniu
 Poczęła mówić.
 Zadość się stało memu pragnieniu,
 Oto przede mną cudna wyżyna!
 Choć na nią wiedzie stroma ścieżyna,
 I cierni pełno,

*Nic się nie lękam,
 Tylko w pokorze przed Tobą klękam,
 Panie! Odwagi dodaj i siły,
 By się marzenia moje spełniły.
 Ja wzlecieć muszę,
 Na szczyt! na szczyt!
 Tam duch mój będzie szczęśliw i syt.
 Siadła na skale, u stóp tej góry,
 I zadumana spogląda wzwyż.
 Anioł z zachwytem patrzy w jej lica,
 Bo z ócz jej biła szczęścia krynica.
 Dobrze rozumie jej myśli roje,
 Tu odnalazła spocznienie swoje.
 Pałac świętości zbudować chce,
 I w nim z swym Bogiem połączyć się!
 Cicho skreśliwszy ponad nią krzyż,
 Uleciał Anioł w błękitne chmury
 I znikł bez śladu!...
 Dusza samotna długo siedziała,
 I temu tylko się dziwowała,
 Że na te szczyty nie spieszą ludzie,
 Wołą zostawać w światowym brudzie.
 A gdy pałacu plany kreśliła,
 Naraz niechęć się obudziła,
 I pomyślała to tylko sen.
 Jednak ja wzleczę
 Do góry hen!*

G.

Podziękowania i Prośby

Redakcja stosuje się we wszystkim do dekretu Pap. Urbana VIII.

Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu dziękują:

Warszawa.

Dziękuję czcigodn. O Rafałowi za wyproszone mi łaski zdrowia z niebezpiecznej choroby, bez pomocy lekarskiej.

Warszawa.

Michalina Gadzińska

Chora byłam b. na nerwy od dłuższego czasu, leczyłam się ze trzy lata nawet dosyć forsownie u różnych lekarzy i wszystko bezskutecznie — czułam się bardzo wyczerpana i wtedy zwróciłam się o ratunek do Matuchny Niepokalanej za przyczyną O. Rafała, odprawiłam nowennę do Matuchny Niepokalanej, która się rozpoczęła Mszą św. w Łagiewnikach ku czci O. Rafała, przyrzekając

ogłosić w „Pochodni” podziękowanie. — Otóż tą drogą składam najserdeczniejsze podziękowanie Matucbnie Niepokalanej i O. Rafałowi za otrzymane zdrowie i poleca się nadal Ich opiece. Kto zdrowia nie ma, niech się uda o przyczynę do O. Rafała Chylińskiego, — ofiara 15 zł. *Zofja Wojdalska S. III. zak.*

Radomsko.

Mąż mój był chory na gardło. Lekarz stwierdził, że konieczną jest operacja. Ale mąż bał się operacji, więc udaliśmy się z prośbą do Czcig. Ojca Rafała Chyl. odprawiając na Jego cześć nowennę. Wkrótce nastąpiła zmiana. Bo gdy mąż powtórnie zwrócił się do lekarza, to on orzekł, że obecnie operacja już jest zbyt późna, co nas ogromnie zdziwiło. Z całą ufnością wierzymy, że do tego jedynie przyczynił się Czcig. O. Rafał Chyliński. Na podziękowanie Czcig. O. Rafał. ofiarujemy 5 zł. na beatyfikację i prosimy o dalszą opiekę w ważnej sprawie. *Marja Dziadkiewicz.*

Czcig. Q. Rafała Chylińskiego proszą:

M. K. z Radomska o pomoc w różnych trudnościach i o przyczynę do Najśw. Serca Pana Jezusa i Matki Bożej Częstochowskiej. Ofiara na beatyfikację 2 zł.

J. Jasińska ze Siedlec o zdrowie i pomoc Bożą. Ofiara na beatyfikację 4 zł.

Najcenniejsza zguba

Pośród świec blasku i kwiatów woni
 Stał w dużej niszy święty Antoni.
 Tulił do piersi Dzieciątko Boże
 I pocichutku gwarzył z Niem może.
 Zapewne radził z świętą Dzieciną
 Nad mnóstwem błagań, co z ziemi płyną.
 Przedstawiał prośby swoich czcicieli,
 Którzy tam przed nim w dole klęczeli,
 Lecz nieraz bólem serce mu drgało,
 Że prosząc wiele, proszą tak mało.
 Tam dziewczę strojne jak wzór w żurnalu
 Zgubiła cenną spinkę na balu,
 Więc błaga klęcząc u stóp Patrona,
 By się znalazła brosza zgubiona;
 Lecz wszak straciła tam stokroć więcej —
 Klejnot skromności swojej dziewczęcej
 I nie dba o to, nie prosi Boga,
 By się znalazła zguba tak droga.
 Tam mąż skrył w dłoniach oblicze blade.
 Ciężko mu bardzo — stracił posadę —
 Ziemskie pomoce wszystkie zawiodły,
 Więc tu gorące zanosi modły.

Zapewne, że go Święty wystucha,
 Ale spojrzawszy w głąb jego ducha
 Powie mu z żalem: Biedny mój bracie!
 Czemu nie myślisz o większej stracie?
 Tyś przez grzech stracił dziś Łaskę Bożą,
 Głód, nędza wieczna duszy twej grożą,
 A ty znać nie chcesz swojej niedoli,
 Nędza doczesna tylko cię boli.
 Tam chwiejnym krokiem zbliża się chory.
 Zawiodły wszystkie leki, doktory,
 Więc tu przychodzi błagać o zdrowie.
 Lecz czemu przy tem także nie powie,
 Że duch chorzeje więcej niż ciało,
 Że taki słaby, że cnót tak mało,
 Że nienawiści rak duszę toczy,
 Że bielmo pychy zasłania oczy,
 Gorączka bogactw męczy go, pali...
 Ach! czemuż na to się nie pożali?
 I tak dzień za dniem jednako płynie...
 Skarży się Święty Bożej Dziecinie,
 Że takie marne ludzkie pragnienia,
 Że skarbów wiecznych nikt nie ocenia.
 Jeno za szczęściem doczesnem goni...
 To też był smutny święty Antoni. —
 Aż w jeden wieczór u stóp swej niszy
 Jakoweś łkania Święty usłyszy.
 Spojrzy — włos siwy srebrzy się w mroku
 I lśni jak brylant wielka łza w oku.
 To matka. — Przyszła prosić za syna.
 Ogromnym bólem łka pierś matczyna,
 Wzniesione w górę drżą ręce stare:
 „O Święty! — Syn mój utracił wiarę!
 Utracił Boga! Utracił duszę!
 Ja matka! Ja go ratować muszę!
 Czyż natom syna na świat wydała,
 Bym jego zgubę wieczną widziała?
 O Święty! Jaką mam dać ofiarę?
 Nędzę, tułaczkę na lata stare?
 Przyjmę najcięższą dolę na świecie,
 Lecz niech odnajdzie Boga me dziecię!
 Chwila za chwilą cichutko płynie,
 Szepce coś Święty Bożej Dziecinie,
 Rzewnie a słodko z Dzieciątkiem gwarzy,

Srebrzyste światła lśnią mu na twarzy
 I lecą na dół, na siwe włosy...
 Może to z kwiatów kropelki rosy,
 Może Dzieciątka Bożego łezki
 A może rosa Łaski Niebieskiej.
 Otuchą serce matczyne bije.
 Słyszy głos cichy: Idź! Syn twój żyje!
 Znalazłaś łaskę w obliczu Pana.
 Idź! Prośba twoja jest wysłuchana.
 Odeszła matka z nadzieją w duszy.
 Ach! bo łyż takie Pan Bóg osuszy
 Prędzej czy później, bo wobec Boga
 Nad wszystko inne dusza jest droga.

L.

Zapomniany skarb...

Mamusi, mamusi, nasz ksiądz idzie — wykrzyknęła
 wyglądająca przez okno Zosia! Mamusi, skręca do nas!

Co, do nas? zapytała zafrasowana tą wiadomością
 matka. — Jakby niedowierzając córeczce, sama wyjrzała
 przez okno. Rzeczywiście, nie pomyliła się Zosia. Ksiądz
 był już w podwórku. Jakże ja go przyjmę?

Andziu — zawołała na służącą — uprzątnij kuchnię.
 Sama zaś pobiegła do pokoju, aby przygotować chorego
 męża na odwiedziny ks. Katechety. Za matką podreptała
 Zosia.

Tymczasem gość wszedł już do kuchni. Pochwalił
 P. Boga, sięgając równocześnie ręką do wiszącej przy
 drzwiach kropielniczki. Niestety, zamiast wody święco-
 nej znalazł w kropielniczce grubą warstwę kurzu. Ot,
 posucha!

Dobrze, że zakłopotana i onieśmielona Andzia nie
 spostrzegła, jak ksiądz (niby wydobywając chusteczkę)
 wyciera zabrudzone palce. Z niemilego zakłopotania
 wyprowadziła ją sama pani, która po krótkim przywi-
 taniu poprowadziła gościa do pokoju i zostawiła na po-
 ufnej rozmowie z mężem. O czym tam rozmawiali, nie-
 wiadomo, dość, że wizyta była choremu miłą, bo prosił
 księdza Katechetę o powtórne odwiedziny.

Była już późna godzina. Pożegnał więc ksiądz chorego, jego żonę i Zosię, która mu właśnie w szkole powiedziała, że jej tatuś chory.

Wychodząc, przez zapomnienie o „posusze“, czy też przez przyzwyczajenie wetknął ksiądz Katecheta znowu rękę do kropielniczki. Jednak pani domu nie zauważyła tego ruchu, bo po raz setny dziękowała za pamięć o chorym mężu, a córeczka liczyła księdzu guziczki u sutanny i stale myliła się w rachunkach.

Upłynął tydzień i ks. Katecheta — wedle danej obietnicy — zjawia się z powtórными odwiedzinami. Teraz już wszyscy byli przygotowani na przyjęcie gościa. Pani domu oczekiwała go w kuchni. Ksiądz pozdrowił dom po chrześcijańsku i z uśmiechem wkłada rękę do kropielniczki. Jakie zdziwienie ogarnęło panią domu i Zosię, gdy ksiądz wyciągnął z niej złotówkę.

— Uczciwą ma pani służącą i nieciekawą, bo tę monetę włożyłem jeszcze w zeszłym tygodniu, no i służąca nie ruszyła jej. Widocznie tu nie zaglądała.

Domyśliła się pani do kogo się to odnosi. Na drugi dzień w kropielniczce była już woda święcona. Odtąd codziennie rano, pierwszy raz wychodząc za próg domu, sięgała do kropielniczki, skąd wydobywała umieszczone tam przez Kościół św. grosiki — odpusty.

Skrzętnie je gromadził jej Anioł Stróż, któremu z roku na rok przybywało 365 grosików, a nawet i więcej, bo czasem i przed udaniem się na spoczynek żegnała się pani wodą święconą.

Wprawdzie kilkadziesiąt grosików odpadło, jako moneta fałszywa, bo czasem to przeżegnanie się było tylko czysto zewnętrzne, bez zastanowienia, ale co to znaczy wobec tak wielkiej zebranej sumy, na którą złożyły się akty 20 lub 30 lat.

A Zosia gdy podrosła i dostała już rączką do kropielniczki, brała piękny przykład z mamusi.

KRONIKA

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

VIII. Portret Franciszka.

Obie bazyliki asyjskie, w szczególności dolna, są muzeum najszlachetniejszej sztuki religijnej. Trzeba tu długo przebywać i nie raz jeden, aby ogarnąć te bogactwa architektury i malarstwa. Nie ma człowieka, któryby wyszedł stąd bez głębokiego, i uszlachetniającego wzruszenia.

Nie mógłbym opuścić bazyliki bez opisanie jednego z wielu obrazów Franciszka, które się znajdują w bazylice dolnej.

Zatrzymajmy się przed Franciszkiem Cimabue'go. W niebie jesteście czy na ziemi? Gdyby się tu zjawił teraz twórca obrazu, Cimabue, nie wiem czybym przed nim nie uklęknął, z wielkiego podziwu i szacunku. Za madonnę, którą nam tu przedstawia, oddałbym bez wahania wszystkie małe i fałszywe madonny Rafaela, Tycjana a nawet Murilla. Jest coś w jej twarzy nie z tej ziemi. Nieopisany wdzięk. Niewymowna czystość. Skupienie i pokora najwyższa. Choć na łonie piastuje Syna Bożego, który jest Jej synem. Twarz z nieba. Na ziemi nie mógł takiej znaleźć genialny artysta. Madonna, opromieniona złotą aureolą, odziana w długą, złotą szatę, siedzi na tronie złotym, trzymając na rękę Dzieciątka. Tron podtrzymują lekko czterej aniołowie w postaci młodzieńców, ubranych w złote szaty, prócz jednego, który ma na sobie tunikę o kolorze błękitno perłowym. Aniołowie w niczem nie przypominają wypasionych amorków baroku lub pięknych chłopców renesansu. Są to ci „angeli Dei, posłańcy Boga, co zawsze widzą twarz Ojca, który jest w niebiesiach”. Cała grupa przedstawia chwałę Marji, jako matki Zbawiciela świata.

Ala gdzież Franciszek? Właśnie. Gdzie Franciszek? Można go nie zauważyć. Lecz gdy się go odnajdzie, utkwi w pamięci na zawsze. Gorący czciiciel Marji stoi na boku, w kąci, jakby na marginesie obrazu, taki pokorny, taki prostaczek, taki ubożuchny, taki, jakby zalekziony i skłopotany. Pogodnej wspaniałości obrazu przeciwstawia swoją szorstkość i wyrzeczenie. Twarz niepiękna, choć regularna, wychudła z umartwienia, okolona u dołu krótką, niepielegnowaną brodą. Drobne, proste uszy nieco odstające, wąskie pomarszczone czoło, usta ściśnięte, nos prosty, nieco wydłużony, oko szeroko otwarte, lecz otwarte więcej ku tamtemu niż ku temu światu. Ubrany w sukmanę wieśniaków umbryjskich, taką grubą szorstką

suknię o kolorze ciemnego popiołu. Na bosych stopach widać otwory stygmatów. Długie piękne ręce, również stygmatyzowane, krzyżuje na piersiach, przyciskając jedną z nich regułę zakonu. Z prawego boku przez przedziurawioną szatę zaznacza się wyraźnie stygmat piersi.

Obraz został zretuszowany w XVII wieku, jednakże, zdaniem znawców, retusz nie naruszył w niczem jego zasadniczych linii.



Nie ulega wątpliwości, że artysta przedstawia nam tu Franciszka z ostatnich lat jego życia. Wprawdzie nie znał go on osobiście, żyjąc pół wieku później od niego. Ale pamięć tej postaci była u współczesnych Cimabue'go bardzo żywa, a może jeszcze żyli ludzie, którzy go widzieli własnymi oczami. Potem Cimabueko pjąwał pendzlem portret, naszkicowany piórem przez Tomasza z Celano. Najwidoczniej Cellańczyk znał Franciszka osobiście i podał jego zewnętrzne rysy bardzo szczegółowo. Czytamy tam: „Był (Franciszek) wzrostu średnio niskiego, głowę miał regularną i okrągłą, twarz nieco wydłużoną i wystającą, czoło małe i płaskie, oczy normalnej wielkości czarne i pełne prostoty, włosy ciemne, brwi proste, nos regularny, delikatny i prosty, uszy proste lecz drobne, skroń płaską, język sugestjonujący, ognisty i dowcipny, głos pełen drżenia, słodki, czysty i dźwięczny, zęby ściśnione równe i białe, wargi małe i delikatne, brodę czarną i rzadką, cienką szyję, barki proste, krótkie ramiona, chude ręce, długie palce, paznokcie wystające, nogi cien-

kie, stopy małe, pleć delikatną. Chudy, ubrany po prostaku, mało sypiał, był niezmordowany”...

Takie rysy uzewnętrzniały jednego z największych duchów ludzkości. Na czem polegała wielkość Franciszka? Jeżeli trudno uchwycić indywidualność przeciętnych ludzi, to o ileż trudniej scharakteryzować człowieka wielkiego, nadczłowieka? Dlatego tak wnikliwi badacze życia św. Franciszka, jak Joergensen, Chesterton, Schneider nie odważyli się na jego „definicję”. Dramaturdzy po pewnych wysiłkach odkładali pióro, nie czując się na siłach. Wielkiego człowieka, a tembardziej wielkiego świętego raczej odczuwamy. Ale tego, co czujemy, nie jesteśmy w stanie wyrazić. Jest on dla nas jak podobłoczna góra, na której osiągnięcie brak nam sił i środków. Widzimy ją tylko zdaleka i poglądamy ku niej z podziwem, zachwytem i tęsknotą.

Św. Franciszek był katolikiem, ascetą, świętym, nadświętym, genjuszem wśród świętych. Może być rzeczą ciekawą, jak określali go ludzie o innych światopoglądach. Blasco Ibanez, który byłby człowiekiem sympatycznym, gdyby nie jego nieubłagany fanatyzm wolnomyślicielski, zaryzykował twierdzenie, że, o ileby Franciszek żył w XVIII lub XIX wieku, byłby krwawym rewolucjonistą. Dawniejsi pisarze protestanccy żalowali, że Franciszek nie przyszedł na świat w XV wieku, bo wtenczas zastąpiłby z powodzeniem Lutra lub Kalwina. Podejrzane wróżby. Możemy się uśmiechnąć z politowaniem. Franciszek niedoszły Luter lub Robespierre? Że też takie myśli mogły się wylęgnąć w głowach poważnych ludzi! Franciszek, który za uzebrane grosze wykupił owieczkę prowadzoną na rzeź, mógłby mordować ludzi jak Marat lub Lenin? Franciszek, który nie czuł się godnym przyjąć w swoim domu księcia Kościoła, byłby w stanie spalić bullę papieską jak Luter? Wolne żarty i nieciekawe w dodatku.

Gabrjel Faure zapewnia nas, że postać Franciszka dlatego tak przykuwa wszystkich, iż jest on „głęboko ludzkim” i niema w nim nic z rygoru i formalizmu „kościelnego urzędnika”. Widzisz, czytelniku, jak to łatwo być Franciszkiem z Asyżu. Wystarczy być „głęboko ludzkim”. Dziwić się tylko należy, że dotąd mamy tylko jednego Franciszka...

„Franciscus, alter Christus — Franciszek, Drugi Chrystus”. Tak go nazwali współcześni, ci, co go widzieli i słuchali. Zdaje się, że oni byli najbliższymi prawdy. Bezgraniczne umiłowanie Zbawiciela, wierne, wprost nieprawdopodobne odbicie na sobie Jego przykładów i nauk, to jest, co nas uderza najbardziej u Franciszka

i co stanowi jego chwałę nieśmiertelną. Bez tego nie do pomyślenia byłby ten olbrzymi wpływ, który Franciszek wywierał i wywiera ciągle na wszystkich bez wyjątku. Podobnie jak Chrystus Obecny papież, w encyklice jubileuszowej potwierdził ten tytuł jedyny w dziejach świętych.

O. Rajner Gościński.

Kraków.

Dzień imienin osoby, którą czcimy i szanujemy, jest dla nas zawsze świętem uroczystym. Czekamy na ten moment, aby choć w małej części przez szczere życzenia wyrazić solenizantowi naszą wdzięczność.

A więc i my, ubożuchne dzieci Św. Franciszka w Kongregacji III. Zakonu przy bazylice O.O. Franciszkanów miałyśmy takie święto „serafickiej radości“, a mianowicie imieniny Przewielebnego Ojca Gwardjana O. Anzelma, które obchodziłyśmy dnia 17 kwietnia 1932 r.

Chwile te były tem miłsze i rzewniejsze, że najprzewielebniejszy Ojciec Prowincjał łaskaw był dzielić je z nami, który przybył na tę akademię z Przew. O. Anzelmem, O. Dyrektorem i O. Samuelem.

Czcigodnego O. Solenizanta powitał chór sióstr, odśpiewując bardzo pięknie na głosy kantatę imieninową. Uroczystość rozpoczęła się przemówieniem O. Dyrektora, który wyjaśnił zebrany cel dzisiejszej uroczystości, podziękował Najczcigodniejszemu O. Prowincjałowi, że był tak dobry i uświetnił swoją obecnością ten wieczór i raczył zobaczyć, jak krakowska kongregacja III. Zak. umie ocenić i złożyć hołd swemu Przełożonemu. Następnie podziękował O. Solenizantowi, że nie odmówił i przybył na tę chwilę, oraz O. Samuelowi, który chociaż sam ma wiele pracy, zajął się jednak urządzeniem tej pięknej akademii.

Najważniejszym punktem uroczystości było składanie życzeń. A więc i małe dzieci: z „Krucjaty misyjnej“ i starsze SS. tercjarki w pięknych i serdecznych życzeniach oddały cześć O. Solenizantowi za jego święte trudy, które podejmuje pracując nad najdrogocenniejszymi klejnotami ludzkimi t. j. nad duszami. O każdej porze spieszy z pomocą chorym na duszy, lecząc ich ułomności ciepłymi słowami pociechy i wiodąc do Jezusa. To też życzenia wszystkich sióstr brzmiały zgodnie: „Żyj nam, Czcigodny Ojcze długie, długie lata“. Równocześnie z życzeniami zostały złożone u stóp Przewielebnego Ojca białe i pachnące bzy, lewkonje i róże.

Za słowa szczerzej wdzięczności O. Solenizant serdecznie podziękował wszystkim zebranym nazywając pięknie tę uroczystość:

„wieczorem życzliwości”, na którą cała rodzina seraficka w tak dużej liczbie i zgodnie zebrała się.

Siostry urządziły jeszcze miłą niespodziankę, gdyż odegrały bardzo starannie obrazek sceniczny p. t. „W Betanji”, który był zamieszczony w „Pochodni Serafickiej”. Postać Marji z Magdali uczy nas gorącej a pokornej i cichej miłości do Jezusa. Harmonizuje ona doskonale z naszą miłością seraficką, którą w całej pełni dzieci Franciszkowe powinny posiadać „Bo gdzie miłość tam zawsze panuje święty pokój Boży”.

Na zakończenie tej tak miłej sercom naszym uroczystości imieniem Przewielebnego O. Gwardjana wszyscy na sali zaśpiewali zgodnym chórem: „Sto lat, niech żyje nam”.

Modlimy się szczerze i ufamy mocno, że Przewielebny nasz O. Gwardjan długie lata będzie się opiekował duszami ubożuchnych dzieci św. Franciszka.

„Smętna Dobrodziejka”, którą Czcigodny Ojciec Gwardjan szczególną czcią otacza, widzi te trudy z kaplicy franciszkańskiej. Ona z pewnością w pracy dopomoże i ześle swe błogosławieństwo.

Siostra Marja Bogumiła Połotyńska.

Akademja na cześć Papieża Piusa XI.

Z okazji 10-lecia panowania papieża Piusa XI. urządziła „Krucjata Eucharystyczna Dzieci” przy bazylice OO. Franciszkanów Akademję z następującym programem: 1) Skrzypce 2) Referat: Działalność Ojca św. Piusa XI. 3) Deklamacja: Z Piotrowej wyżyn skały 4) Skrzypce 5) Obrazek sceniczny: A ja ci dam klucze królestwa 6) Deklamacja: A gdy Chrystus z grobu wstał 7) Skrzypce 8) Modlitwa zakonnic 9) Deklamacja: Ku wiosnie 10) Humoreska: Babski wybór. Akademja wielce zainteresowała obecnych tak z powodu swej treści jak i dla tego, że małe dzieci ją urządziły.

Jeden z obecnych.

Kongreg. męska III. Zak. św. O. Franciszka przy kościele OO. Franciszkanów w Poznaniu.

W niedzielę, dnia 20 marca rb. obchodziła Kongr. nasza rzadką a jedyną w swoim rodzaju uroczystość, w dniu tym bowiem żegnała swego dotychczasowego brata przełożonego generała Józefa Hallera, który w dniu 31 marca opuścił Poznań i przeniósł się na stałe na Pomorze.

Czem był br. Haller dla III Zakonu, o tem świadczyła serdeczna, choć skromna, w iście franciszkańskim duchu odbyta uroczystość pożegnania, która odbyła się na salce posiedzeń przy kościele

OO. Franciszkanów. Po zagajeniu i przeczytaniu porządku dziennego przez dotychczasowego zastępcę br. przełożonego zabrał głos Czcig. O. Dyrektor i w przepięknej a do serca idącej przemowie żegnał br. Hallera wysławiając go nie tylko jako bohatera i wodza na polu chwały, ale niemniej jako nieustraszonego, nawskroś wzorowego rycerza Chrystusowego, którego miłość Boga i bliźniego i łście franciszkańska pokora i cichość zjednały mu serca wszystkich. Skromne franciszkańskie upominki (pasek tecj. szkaplerz, regułka itp.) wręczone w toku mowy pożegnalnej br. Hallerowi przez Czcig. O. Dyrektora, wywarły na obecnych a szczególnie na opuszczającym nas br. Hallerze rozrzuwające wrażenie, to też w niejednym oku widzieć było można ukrytą łzę. Moment, gdy bohater narodu w mundurze generała błękitnego z pokorą ukląkł i prosił o udzielenie mu błogosławieństwa na dalszą drogę życia z pewnością wszystkim obecnym pozostanie do końca życia w pamięci. Kongregacja nasza żegnając z żalem swego dotychczasowego przełożonego dumna jest, że mogła zaliczyć Tego, którego pamięć w sercach naszych nigdy nie zgaśnie, do swych szeregów, któremu zachowa zawsze wierność i którego przykładem kierować się będzie we wszystkich poczynaniach. Ty, czcigodny bracie Hallerze, odejdziesz od nas, jednak duch Twój pozostanie pomiędzy nami i w duchu Twoim i za Twoim wzniosłym przykładem kierować będziemy kroki nasze, to małe przyrzeczenie zechciej łaskawie przyjąć od Twych tutejszych braci jako upominek obok serdecznej modlitwy, w której pamiętać przyrzekamy zawsze o Tobie. Najserdeczniejsze nasze życzenia niech Ci towarzyszą, kochany nasz Bracie i wodzu, na nowej placówce działalności, na której Cię Pan postawił, niech Ci Bóg sownie błogosławi za wszystką Twą miłość i serdeczność, jaką nam okazałeś. Piękny nasz sztandar, którego sprawienie zawdzięczamy Twej inicjatywie przypominać nam będzie zawsze Twą tutejszą działalność.

Br. Rajner III Zak.

Sprawozdanie z działalności Franciszkańskiej Krucjaty Misyjnej w Poznaniu za rok 1931.

Z końcem roku 1930 należało 237 członków. W roku 1931 przybyło 15 członków, razem 252 członków; z tych w roku 1931 zmarło 4 członków zatem w dniu 31. XII. 1931 Fr. K. M. liczy 248 członków, z których 1 jest członkiem ofiarodawcą (założycielem) 3 członkami zelatorami a reszta członkami zwyczajnymi.

W roku 1931 złożono ofiar na Fr. K. M. ogółem 1,051·10 zł którą to kwotę przekazano dnia 10. III. 1932 r. na konto P. K. O. 150.548 Prowincjałatu OO. Franciszkanów w Warszawie.

G. Kołodziejczakówna, skarbniczka.

Kronika misyjna

Japonja. (Wyjątki z listu)

Od kilku dni uczę katechizmu pewnego bardzo zacnego buddystę. Jest to starszy człowiek, ojciec rodziny, który prawie codziennie przychodzi do nas, by nam pomóc w zawałonej pracy administracji. Powodem zaś jego tak wielkiego przywiązania i poświęcenia się dla sprawy Niepokalanej jest jego dziecko, które przychodziło niegdyś do nas a potem zaprzestało przychodzić z powodu zakazu rodziców.

Jako ojciec prawdziwie kochający swe dzieci, zaczął się zastanawiać nad tem, czemuż to jego dziecko tak bardzo pragnie uczyć się religii katolickiej. (Często bowiem prosiło go, aby mu pozwoliło uczęszczać na naukę katechizmu). Począł więc studjować wiarę tak ukochaną przez dziecko.

Studjował i studjował, aż doszedł nareszcie do tego przekonania, że wiara ukochana przez syna jest jedyną wiarą prawdziwą i sam teraz pragnie przyjąć Chrzest św. Czyta on obecnie żywot św. O. Franciszka napisany przez Cuthberta. Bardzo się nim zachwyca i jednego dnia zapytał się mnie, czyby mógł sobie wziąć za Patrona św. O. Franciszka.

Co do dziecka, to narazie nic nie wiemy pewnego, bo z powodu nauki (a jest bardzo pilne) trudno mu się wybrać do nas (daleko!). Ma przyjść po zdaniu egzaminów. Ufamy Niepokalanej, że wraz z ojcem będą katolikami...

Gdy się rozmawia z ludźmi nieco inteligentnymi i wykształconymi, to możnaby nabrać przekonania, że wiara w wielobóstwo już przestała istnieć w Japonji. Wierzą oni w jednego Boga, chociaż teorie, przez które starają się to wytłumaczyć, są bardzo błędne. A gdy się znowu wda w rozmowę z ludem prostym — w całość pełni prawdziwe pogaństwo, którego oznaki możemy często spotkać.

Ot przed paru dniami szedłem obok świątyni i cmentarzy pogańskich z pewnym nowonawróconym katolikiem. Cmentarz leżał zaraz przy ulicy, przeto poprowadził mnie na groby swych krewnych. Wszędzie porządek, czystość, grobowce ubrane kwiatami, woda w wykutych w kamieniu dołączkach a ponadto, o ile się nie mylę, były jeszcze jakieś inne ciekawe wydrążenia. „Tutaj — opowiada mój towarzysz — przychodzi często moja matka, robi porządek i ubiera groby kwiatami. W specjalnie na to poświęconych dniach schodzą się krewni i w różny sposób oddają cześć swoim zmarłym”. Następnie pokazuje mi różne napisy i czyta „bóg wody”, „bóg ziemi” i t. d. Jakoż, zapytałem, czyż lud japoński wierzy w te zabobony? „O tak — powiada — wszyscy prości i starzy ludzie są tak prze-

konani". To jakżeż uczą bonzowie? wszak jedni uznają tylko jednego Boga, inni znowu wielu, jak więc to wszystko razem można pogodzić? „Bonzowie sami nie wierzą w to, co uczą. Wszystko robią tylko dlatego, aby jakoś żyć”.

Naprawdę, żal mi się zrobiło i tych biednych ludzi i ich kapłanów.

Paweł Nishya otrzymał już habit zakonny — niezmiernie się cieszył i mówił, że jest szczęśliwy. Przy obłóczynach imię nie zostało zmienione. Uczy się łaciny, bo gdy mu przyjdzie z Rzymu dyspenza, ma zacząć nowicjat jako kleryk.

Esaki, student wyższej szkoły katolickiej Marjanistów pisał, że pragnie do nas przyjść, nam pomagać i poświęcić się Niepokalanej, ale rodzice mu nie pozwalają. Píše, że chodził w szkole na lekcje katechizmu, ale sobie tego do serca bardzo nie brał a gdy raz przyszedł do nas z wycieczką studentów katolickich, to od tego czasu zaczął o religii poważnie myśleć. Prosił też, by mu wysłać „Rycerza” do szkoły a nie do domu, ponieważ rodzice są temu przeciwni. Przeszedł raz do nas i otrzymał medaliki cudowne dla siebie i kolegów.

Robotnik Simafudzi Jasujosi píše, iż zauważył, że katolicy są zawsze spokojni i szczęśliwi a on nie ma pokoju duszy. Prosił o przysłanie „Rycerza” i o pokierowanie jego osobą. Pracujący u nas p. prof. Naryta (z wielkiem poświęceniem pracuje dla Niepokalanej) odpisał mu i posłał cudowny medalik.

Czytelnik „Rycerza” Sakagami przyszedł raz, by uścić prenumeratę i oświadczył, że obserwuje naszą wiarę. Otrzymał cudowny medalik i katechizm. Potem przychodził prawie codziennie na katechizm; zaraz od początku był bardzo gorliwy, przed i po katechizmie modli się z wielką pobożnością w kaplicy. Widać, że łaska Boga tego w nim działa i jest posłuszny Niepokalanej.

Jest on z Kagoszimy a w Nagasakach pracuje u handlarza mlekiem. Prawie codziennie, gdy roznosi mleko, wstępuje na chwilkę do naszej kaplicy, pomodli się i wraca. Jego gospodarz czyni mu trudności, lecz on mimo to, gdy ma tylko czas, przychodzi na katechizm. Obecnie już skończył naukę o najważniejszych rzeczach odnoszących się do wierzenia.

Chiny.

Prefektura Ap. Hinganfu, osierocona przez śmierć O. Jana Soggiu (listopad 1930 r.) otrzymała nowego Prefekta Ap. Jest nim O. Bernard Baracciu, dotychczasowy Vice-Prefekt, mianowany na ten urząd dekretem św. Kongregacji Propagandy dnia 16 lutego b. r.

Afryka.

Już dwa lata upływają, jak kilku Ojców i Braci z naszej włoskiej prowincji Marchji wyruszyło do Afryki połud. Do pracy misjonarskiej zaprawiali się pod kierunkiem Ojców Białych w Wikarjacie Ap. Banguedo w Północnej Rodezji (Afryka połud.). Przeszło pół roku tutaj przebywali i uczyli się murzyńskiego języka kibemba. Dnia 13 stycznia 1931 roku św. Kongregacja Propagandy oznaczyła naszym misjonarzom jako miejsce pracy część Rodezji Północnej t. zw. „Pas miedziany” między rzeką Lukanga, Lunga i Kongo belg. z siedzibą w mieście N'dola.

Całe to terytorjum należy do Prefektury Ap. Broken-Hill, obsługiwanej przez polskich OO. Jezuitów. Jest to po większej części pas różnych kopalń, są zatem większe skupienia Murzynów. Miasto N'dola jest ostatnią stacją rodezyjską linii kolejowej Capetowu-Elisabethwille.

Żywy Różaniec jako sposób ożywienia życia duchowego

W czasach dzisiejszych nowoczesne **pogaństwo zaczyna zuchwale głowę podnosić i wprost zagrażać chrześcijaństwu.**

Bolszewizm, socjalizm, komunizm, masonerja — są to tylko różne nazwy różnych organizacyj, ale wszystkie one mają jeden cel, jeden jakby sztandar, na którym niejako widnieje napis, który jest hasłem ich działalności: **„Nie chcemy, by Ten nad nami królował!”**

Pogaństwo czasów dzisiejszych nie chce, aby Chrystus królował w sercach ludzkich, w rodzinach i w społeczeństwach.

Przeciwko Chrystusowi, przeciwko zasadom Chrystusowym jawnie lub ukrycie występuje. Wobec tej walki pogaństwa z chrześcijaństwem **Ojciec św. podnosi głos swój ze Stolicy Piotrowej i wzywa cały świat chrześcijański do walki z pogaństwem, zachęca serdecznie do tworzenia jakby armji Chrystusowej: Akcji Katolickiej.**

Walka dopiero się zaczyna. Z pewnością gorzej ona jeszcze więcej i dlatego to katolicy dobrzy i uświadomieni nie powinni obojętnie na to patrzeć.

Katolicy wszyscy powinni się organizować w różnych Stowarzyszeniach, które chcą pracować i walczyć pod sztandarem Chrystusowym.

Z pośród wielu dobrych organizacyj jest jedna taka, która w Polsce **obecnie wszędzie się rozwija** i jeśli się tak rozszerzy, że większość ludzi dobrej woli będzie do niej należeć, to możemy mieć nadzieję, że w tej walce pogaństwa z Chrześcijaństwem **zwycięstwo będzie po naszej stronie**.

Organizacją tą jest znane wszystkim **Stowarzyszenie Żywego Różańca**.

Tak, jak niegdyś, przed wiekami, **św. Dominik przez Różaniec świat odnowił**, tak i w czasach dzisiejszych przez **ten Żywy Różaniec świat odrodzi się i ożywi na duchu**.

Trzeba tylko **wszędzie, gdzie można, zaprowadzać to piękne i pożyteczne Stowarzyszenie Żywego Różańca**.

Ponieważ żadne ze Stowarzyszeń nie jest tak łatwe do założenia i prowadzenia, jak Żywy Różaniec, przeto Stowarzyszenie Żywego Różańca powinno być wprowadzone **nie tylko wśród starszych, ale i wśród młodzieży** szkolnej, zarówno w szkołach powszechnych, jak i w gimnazjach, a nawet i wśród dzieci w ochronkach.

Forma zaś książeczkowa (podług ks. Fr. Nowakowskiego¹⁾) sympatycznie i wdzięcznie jest przyjęta wszędzie nie tylko przez lud wiejski, ale i przez inteligencję miejską, która dotąd nieco stroniła od Żywego Różańca właśnie z powodu dotychczasowych niepraktycznych, luźnych kartek zwykle wybrudzonych, podartych i tak jakoś niepoważnie wyglądających.

¹⁾ „Żywy Różaniec” — ks. Fr. Nowakowskiego, Karnkowo, p. Lipno — Warszawskie.

Obecny estetyczny wygląd i bardzo praktyczny format tych książeczek, jako też i nowy uproszczony system zmiany Tajemnic każdego miesiąca — wiele się przyczyni do rozwinięcia Żywego Różańca.

Odtąd Żywy Różaniec może i powinien być rozszerzany nie tylko przez księży **Proboszczów** w parafjach, ale i **przez księży Prefektów, Katechetów i Katechetki w szkołach i na różnych kursach.**

Przy małym wysiłku pracy wszędzie można wprowadzić to wielkie i sympatyczne dzieło Boże, które pozornie jest małe w założeniu, a tak wielkie i owocne w skutkach.

Żywy Różaniec jest to wdzięczne Pole pracy nie tylko dla księży, ale i dla **Sióstr, Braci i Ojców różnych Zgromadzeń Zakonnych**, którzy poświęcają się szczególniejszej czci Marji.

Właśnie przez Żywy Różaniec można się przyczynić tak wielce do rozszerzenia czci Marji.

Wszystkie dusze, prawdziwie Boga kochające, które chciałyby się przyczynić **do ożywienia wśród ludzi życia** duchowego z martwoty duchowej, wszyscy, którzy nie chcą pozostać głuchymi na gorące wezwanie Pasterzy **do Akcji Katolickiej**, do Apostolstwa świeckich — wszyscy mogą i powinni to uczynić, właśnie rozpoczynając od Żywego Różańca.

Jeśli źli ludzie — całe pogaństwo — tak pilnie organizują się w złych organizacjach, to dobrzy — całe Chrześcijaństwo — powinni łączyć się w dobrych organizacjach.

Przez Marję — Chrystus przyszedł na ten świat!

Przez Żywy Różaniec, przez to Stowarzyszenie Marji — przyjdzie i rozwinie się Akcja Katolicka!

Przez Akcję Katolicką zaś — Życie Chrystusowe.

X. J. S.

Sakwa żebracza za królewski djadem

OBRAZ II.

Scena przedstawia ulicę miasta w Rzymie. Z jednej strony ukazują się św. Ludwik w habitie franciszkańskim, boso, z sakwą na ramieniu. Z drugiej strony wychodzi grupa rycerzy. Spotykają się z królewiczem Ludwikiem.

SCENA I. Jerzy: (ironicznie)

Ach jakże wspaniale! ledwo tu zjechałem,
I już cię, cny Ojczy, na drodze spotkałem.
Czy to tak dzień cały włóczysz się po mieście?
Niesłychane rzeczy, król chodzi po kweście!
Czyż to w domu ojca zabrakło ci chleba?
Aż takie zadanie zleciły ci nieba?

(Chwila milczenia... Św. Ludwik patrzy dobrotliwie na rycerzy).

Jerzy: (poważniej)

Król ojciec się pyta, czy wiele już sławy
Zebrałeś dla niego z tej smutnej zabawy?
Jaki zysk dla kraju z twego poniżenia?
Może już żałujesz swego poświęcenia
Więc porzuć łachmany, bo ojciec się sroży,
Grozi śmiercią nawet, gdy się nie ukorzysz.

Św. Ludwik:

Korzę ja się codzień przed Stwórcą wszechświata.
Jemu poświęciłem moje dni i lata.
I dla Jego chwały nie szczędzę niczego.
Nie wstydzę się wcale stanu żebraczego.

(Pokazuje)

Milszy mi ten habit, niż królewskie szaty,
Za niego oddałbym i tysiączne świąty!
Mówicie, że hańbę przyniosłem rodowi,
Lecz ja kłam zadaję temu zarzutowi.

(Zdejmuje sakwę i otwiera)

Popatrz pan do sakwy, z której głupio drwiłeś,
I aby ją stargać do Rzymu przybyłeś.

(Z torby wypadają bryły złota. Jerzy przerażony cofa się)
 Czemu pan się boisz wszak złota pragniecie,
 W niem rozkosz i szczęście swe odnajdujecie.

Jerzy: (zawstydzony)

Ach ojcze, mniemałem, że to sztuki chleba,
 Chyba cud ujrzałem, jakąś łaskę nieba!
 Skądże ty, zakonnik, miałbyś tyle złota?
 Zaprawdę tyś święty! wielka twoja cnota!

(Pada na kolana i przeprasza, — rycerze zdumieni oglądają złoto).

Jaśnie królewiczu, przebacz moje grzechy,
 Te słowa rubaszne i niegodne śmiechy!

Św. Ludwik: (podnosi go).

Powstań, panie Jerzy, nic mi się nie stało.
 Każda wzgarda świata jest mi szczęściem, chwałą.
 Zażyłem niemało tej wzgardy w niewoli.
 Już nawykłem do niej, już mię to nie boli,
 Gdy ze mnie ktoś szydzi, lub gdy się naśmiewa,
 W pogardzie duch rośnie, a cnota dojrzewa!
 Poszedłem śladami Franciszka świętego,
 Więc chcę pić z kielicha poniżenia jego.
 Chrystus przedewszystkiem moim ideałem,
 Którego świat karmił wzgardą w życiu całym!

(Pokazuje na bryły złota).

On ten cud uczynił dla dobra waszego,
 Byście nie szydzili z pokornych sług Jego.
 Ufam, że z tej łaski wszyscy skorzystacie,
 O! bo wielkie rzeczy teraz oglądacie.
 Pokazał wam Pan Bóg, jak czyny wzgardzone
 Będą kiedyś w niebie w złoto przemienione!
 Jedź teraz z powrotem i powiedz królowi,
 By gniew pohamował przeciwko synowi.
 Bo kiedyś on chwałą cały ród okryje,
 Gdy święcie w zakonie swe lata przeżyje.

Jerzy:

Tak, odjadę, ojcze, lecz jaki zmieniony!
 Ach chciałbym powrócić rychło tu w te strony,
 By za twym przykładem Bogu oddać życie
 I chodzić wraz z tobą w zakonnym habicie.
 O gdybym od władzy dostał pozwolenie
 Opuściłbym żonę, dzieci, całe mienie.
 Rzuciłbym ordery i ziemskie honory
 I przyszedłbym uczyć się świętej pokory,
 Ale przewiduję, że będą trudności...

Św. Ludwik:

Niema ich dla serca pełnego miłości,
 Jeśli miłość ciebie naprawdę owionie,
 To łatwo zapomnisz o dzieciach i żonie
 I honory rzucisz, mój kochany panie.
 A raczej marnością toć wszystko się stanie,
 Gdy Bogu w ofierze złożysz swoje życie.
 Ale jedź pan — łaska swoje zrobi skrycie.
 By tylko daremną nie była w twej duszy,
 Obyś chciał się poddać... sumienia nie zgłuszył!

Jerzy:

O chciałbym, mój Ojcze, skorzystać z tej łaski!
 Ach! jak mi już teraz zbladły ziemskie blaski,
 Coś niesłychanego w swoim sercu czuję.

Św. Ludwik:

To Pan Bóg w niem działa, który cię miłuje
 I chciałby cię zyskać dla Siebie jedynie...

Jerzy:

Niech cię już pożegnam, Święty królewiczu,
 Nie mogę tu dłużej... bo na twem obliczu
 Widzę coś, co trwogą i czcią mię przejmuje...
 Żegnaj Ojcze!... Wytrwam! Święcie obiecuję.

Św. Ludwik:

Bóg z tobą, mój panie i z wami wszystkimi!

(Rozchodzą się, zasłona spada). (C. d. n.)

Ofiary złożyli:

Na fundusz prasowy: Kraków: Pater R. 2 zł.

Na dywan św. Antoniego: Września III Zakon 10 zł.

Na Misje franciszkańskie: Kraków: Stow. Misyjne SS. III Zak. przy Bazylice OO. Franc. 20 zł. Kongregacja Męska III Zak. 10 zł. Marecka 5, Rożankowska 5, Głowacka 2, Wierdak 2 O. Ślusarczyk 2, Krucjata Dzieci 2 zł. 80 gr.

Na Beatyfikację Czcig. O. Rafała Chyl. franc. Kraków: Różankowska 5 i Bysiówna 5. Pater 2 zł. Wilno: Zofja i Jadwiga 3 7/10 z prośbą o zdrowie; Czeszejka 3 z podziękowaniem.

Podziękowanie

Siostrze mojej zachorowała bardzo córeczka. Zdawało się, że lada chwila umrze. Udałam się z prośbą do Matki Bożej Nieustającej Pom. i św. Teresy i zaraz nastąpiło polepszenie i teraz jest zdrowa. Zatem składam podziękowanie wraz z uzdrowioną i jej rodzicami za tę łaskę i prosimy o dalszą opiekę. Również św. Antoniemu dziękuję za liczne łaski i oddaję się w Ich opiekę. Anna Franczyk. Ofiara 1 dolar.

Niedźwiedza.

Wszystkim ofiarodawcom Bóg zapłać.

W Kongregacji Braci przy kaplicy OO. Franciszkanów w Wilnie zmarł dnia 28 lut. b. r. brat Franciszek-Hipolit Rusiecki, mając 72 lata wieku. Wieczny odpoczynek daj mu Panie.

Zarząd Kongr.

Dnia 11 kwietnia zasnął w Panu śp. Jakub Pluta Brat III. Zakonu i członek Rady Zakonnej. Zmarły przez lat 15 był wiernym synem św. Franciszka, a troska jego około III. Zakonu była bardzo wielka, dlatego kongregacja nasza prosi wszystkich członków o modlitwę za zmarłego

Pogorzela.

G. A. Majchrzakówna sekretarka.

Dnia 25 marca b. r. zmarła w Poznaniu — Starołęka śp. Franciszka Marja Grzybowska w wieku lat 72. Była bardzo bogobojną osobą. Prośbi o modlitwę.

Zarząd Kongregacji.

Kraków.

Kongregacja Sióstr III. Zakonu przy bazylice OO. Franciszkanów uprasza o modlitwę za duszę śp. Magdaleny Górczany, w III. Zakonie Siostry Franciszki, zmarłej 21. kwietnia b. r. w wieku lat 72. Zmarła była wzorem dla innych a szczególnie przez wielką cierpliwość w swej długotrwałej chorobie.

Niech odpoczywa w pokoju.

Zarząd Kongregacji.

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:

ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ“
O. O. Franciszkanie — Kraków, pl. W. W. Świątych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA CZERWIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

- | | |
|--|---|
| 1. S. Bł. Jana Pel. w III. Zak. | 16. Cz. S. Jana Franc. Regis |
| 2. Cz. SS. Sadoka i Tow. męcz. | 17. P. S. Marjana m. |
| 3. P. Uroczystość Najśw. Serca P. Jezusa A. G. (Ofiarowanie się Najśw. Sercu). | 18. S. S. Efrema diak. d. K. |
| 4. S. S. Franciszka, Kar. w. | 19. N. 5 po Ziel. Sw. SS. Gerwazego i Protazego |
| 5. N. 3 po Ziel. Świętach Św. Bonifacego b. m. | 20. P. S. Sylwerego pap. i m. ś. Juljanny p. |
| 6. P. S. Norberta b. | 21. W. S. Alojzego w. |
| 7. W. S. Roberta op. | 22. S. S. Paulina b. w. |
| 8. S. S. Medarda b. | 23. Cz. S. Zenona męczennika i Agrypiny p. |
| 9. Cz. SS. Pryma i Felicjana męcz. | 24. P. Narodzenie św. Jana Chrzciciela |
| 10. P. S. Małgorzaty król. Bł. Bogumiła b. | 25. S. S. Wilhelma op. |
| 11. S. S. Barnaby ap. | 26. N. 6. po Ziel. Sw. |
| 12. N. 4 po Ziel. Świętach | 27. P. S. Władysława króla |
| 13. P. S. Antoniego Padewskiego Z. F. | 28. W. S. Ireneusza b. m. |
| 14. W. S. Bazylego b. d. K. | 29. S. SS. Piotra i Pawła Ap. A. G. |
| 15. S. B. Jolenty wd. śś. Wita i Modesta mm. | 30. Cz. Wspomnienie św. Pawła św. Emilji. |

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.

Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie.